

NA NIEDZIELE

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 25.26

Bydgoszcz, niedziela 27 czerwca 1909.

Rok II.

Na niedzielę czwartą po Świątkach.

Lekcja.

Rzym. VIII. 18—23.

Bracia! mniemam, iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi. Albowiem oczekiwanie stworzenia oczekiwa objawienia synów Bożych; bo próżności poddane jest stworzenie, nie dobrowolnie, ale dla tego, który je poddał pod nadzieję; bo i samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewoli skażenia, na wolność chwały synów Bożych. Wiemy bowiem, iż wszystko stworzenie wzdycha, i jako rodząca boleje aż dotąd. A nie tylko ono, ale i my sami mający pierwiastki Ducha, i sami w sobie wzdychamy, oczekiwając przywłaszczenia synów Bożych, odkupienia ciała naszego w Chrystusie Jezusie, Panie naszym.

Ewangelia.

Łuk. V. 1—11.

Onego czasu, gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały słowa Bożego; a on stał podle Genezaret. I ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze; a rybitwi wyszli byli i płókali sieci. A wszedłszy w jedną łódź, która była Szymonowa, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi: a siadłszy, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: zjedź na głębią, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Szymon odpowiedziawszy, rzekł mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo twe zapuśćcie sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli, i ratowali je. I przybyli, i napełnili obie łodzie, tak, iż się mało nie zanurzały. Co widząc Szymon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdz odemnie, bom jest człowiek grzeszny Panie. Albowiem go było zdumienie ogarnęło, i wszystkie co przy nim byli, z połowu ryb, który pojмали; także też Jakóba i Jana, syny Zebeduszowe, którzy byli towarzysze Szymonowi. I rzekł Jezus do Szymona: Nie bój się, otdąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za nim.

Nauka.

Tłumy tuż nad jeziorem nalegały na Pana Jezusa każdy radby stanąć jaknajbliżej Niego, żeby lepiej słyszeć i widzieć; więc tak się pchają pomiędzy sobą i tak napierają na Pana naszego, że ani swobodnie przemawiać nie może, i już grozi Mu niebezpieczeństwo, że przy takim ścisku i Jego i innych, z Nim razem spotka wypadek. Niesforność tłumów, jakkolwiek z chwalebnej pochodząca przyczyny, i własne niebezpieczeństwo byłaby każdego człowieka, nie umiejącego panować nad sobą, rozdrażniła i wywołała z ust jego albo cały potok lajania, albo przynajmniej kilka mniej lub więcej cierpkich uwag. Nie tak Pan Jezus: On zawsze pełen miłości, więc nie dba o to, czy Jemu trochę lepiej czy trochę gorzej; Jemu przedewszystkiem na tem zależy, żeby drugim z Nim było nieźle, o ile można dobrze. Więc nie laje, nie niecierpliwi się, ale z wszelką swobodą myśli i z wielką uprzejmością szuka sposobu, żeby i dogodzić pragnieniu rzeszy i zarazem uchronić ją od wszelkiego wypadku; wstępuje do łodzi Piotrowej, odbija od brzegu, tak że nieszeroki pas wody przedziela Go od tłumu, i poczyną spokojnie nauczać. Jakże my w drobnych i nieuniknionych przykrościach życia mało okazujemy cierpliwości, a mniej jeszcze miłości: rodzice względem dzieci, rodzeństwo dla rodzeństwa, przy pracy, przy zabawach, w kościele nawet! o lada co się obrażamy i gniewem wybuchamy; dlaczego tak? bo nie mamy miłości, bo nie dbamy o to, czy innym z nami dobrze, albo źle, byle nam z nimi było dobrze, albo przynajmniej nie źle.

Mógł Pan Jezus rozkazać, ale woli prosić Piotra św., aby maluczko odjechał od ziemi. Sąć i przykazania Boże, i te obowiązują pod grzechem; w rzeczach ważnych pod grzechem śmiertelnym, w rzeczach mniejszej wagi pod powszednim. Zachowanie sumienne tych przykazań jest warunkiem wiecznego zbawienia, jak to sam Pan Jezus mówi: Jeśli chcesz wniknąć do żywota, zachowaj przykazania. Jednak przykazania nie wyczerpują jeszcze całej woli Pana Boga względem nas; a i zbawienie dla jednych jest obfitsze, dla drugich mniej obfite, bo w niebie różne są stopnie chwały wiekuistej, stosownie do tego, jakie czyje były zasługi na ziemi. Większą jest chwała Najświętszej Panny, o której wyznajemy, że jest Królową

wszystkich Świętych, niż Apostołów, których mienimy być książętami Królestwa niebieskiego; a oprócz tych tłumów innych Świętych są przecież w niebie i te dziatki, co zdaje się, że na to tylko się rodziły, żeby wziąć Chrztu św. i pójść bawić się z Aniołami w niebie; jest też niejednak taki, co po długim życiu pełnym grzechów, jak ów dobry łotr na krzyżu, w godzinę śmierci znalazł łaskę i chwałę u Pana. Prócz przykazań Bożych są jeszcze rady ewangeliczne: ubóstwo, czystość i posłuszeństwo; są i dobre uczynki: modlitwa, jałmużna i post; są uczynki miłosierdzia co do duszy i co do ciała; są wreszcie tysiączne sposoby i sposobiki, tysiączne okazje i okazyjki, żeby wysługiwać i przypodobać się Panu Bogu, a tych uczymy się z przykładów Pana Jezusa i naśladowców Jego. Tu w tem życiu każdy się pnie coraz wyżej, i wyżej, a przecież cokolwiek człowiek zdobędzie w tem życiu, to też wraz z życiem przy śmierci utraci; lecz o tem, żeby w przyszłym życiu zdobyć sobie lepsze miejsce, żeby tam gromadzić sobie skarby, których ani mól, nie pogryzie, ani złodziej nie ukradnie, o tem ledwie kto myśli, a tem mniej się stara. Większa część ludzi, nawet szczerze wierzących, przestaje na małoduszonym życzeniu: byłem dostał się na ostatnie miejsce do nieba, to już będę zupełnie zadowolniony i niczego więcej nie żądam. Stosownie też do tego większa część ludzi, nawet skądinąd dobrych i rozumnych mniemają, że wielkiej dokazali już rzeczy, jeżeli jakbądź dotrzymywali przykazań Bożych i unikali grzechów śmiertelnych. Biedni oni z tem swoim bezmyślnym niepamiętaniem na niebo i na dobre miejsce w niebie. Amen.

Chrzaszczyk Matki Bożej.

Podanie z życia Najśw. Maryi Panny.

Złotem lśni słońce nad wspaniałą świątynią jerozolimską, której nic nie zdołało doścignąć w piękności i majestacie, a która łączyła w sobie wszystko, co było drogiem i cennym dawnemu ludowi izraelskiemu.

Dziedziniec świątyni przedstawiał uroczy widok. Dziewice mają dzisiaj wolne popołudnie dla uczczenia jednej z swych towarzyszek. Marya obchodziła 13 rocznicę swych urodzin, a w świątyni zwyczajem bywało od dawna, że dzień urodzin każdej z dziewic, poświęconych służbie świątyni, obchodzono uroczystie.

Rozchodzą się one po obszernym, starannie utrzymanym dziedzińcu i opowiadają sobie wzajemnie o zdarzeniach dnia, Oddane przez rodziców na wychowanie bogobojnej wdowie Annie, która od swego owdowienia przebywa w świątyni i żyje dla służby Bożej, uczą się one tutaj wszelkich robót delikatnych, a zarazem otrzymują wykształcenie serca i umysłu, jak nigdzie w całej ziemi żydowskiej.

Annę prorokinię, jak ją zowią, czczą wszystkie młode dziewice, dla których ona ot-

wiera bogaty skarbiec swej wiedzy. Ale też kocha je ona, jak własne dzieci, a już najbardziej Maryę, precudnie rozkwitającą dziewicę. Towarzyszki bez zazdrości uznają jej nadzwyczajne zalety i chętnie poddają się jej wskazówkom.

Dzisiaj twarzyczka jej jaśnieje wewnętrznym weselem, co jej nadaje jakiś wyraz nadziemski. Jej najwierniejsze towarzyszki, mała Rut i łagodna Noemi, spostrzegają i dopytują się ciekawie:

— Co cię spotkało, Maryo, że jesteś dzisiaj tak uroczystie nastrojoną i taką cichą, taką zamyśloną? Czy nie powiesz nam nic?

Zapytana nie waha się w odpowiedzi i zaczyna opowiadać o wszystkim, co ją porusza od dawna tak potężnie, co myśli jej zajmuje, a przedewszystkiem, co dzisiaj właśnie ją ogarnia. Mówi o zapowiedzianym Mesyaszu, o upragnionym od dawna Wybawicielu żydowskiego ludu, o tem, że prorokini Anna jej oświadczyła, iż czas jego przyjscia już niedaleki. W żywych barwach kreśli następnie obraz Matki Mesyasza, jak świętą i wzniosłą ona być musi i jak ona sama nie pragnie niczego goręcej, jak zobaczyć tę Matkę Oczekiwanego i służyć jej, jako pokorna służebnica.

Inne dziewczeczki nazywają ją marzycielką i zwierniają się jej tajemniczo, że ich życzenia i pragnienia są zupełnie odmienne. Pozostać małżonką bogatego, uczonego rabina wydaje im się celem pożądania najgodniejszym. Potem razem z małżonkiem wyglądać przyjscia Mesyasza i wielbić go z wdzięcznością.

Tak rozmawiając chodzi wesoła rzesza dziewczecia po dziedzińcu, przystawając od czasu do czasu, by podziwiać wysokie filary z łukiem, który otwiera widok na Jerozolimę i okolicę. W pośrodku najpiękniejszego łuku zwiesza się olbrzymia pajęczyna, a na niej kołysze się tłusty pajak. Biedny maleńki chrzaszczyk dostał się w sieć jego i ma stać się pastwą żarłocznego pajaka.

Dzieweczki podchodzą bliżej i pragnęłyby dopomóc biednemu robaczkowi do wybycia się z pętów, gdyby ich nie odstraszał obrzydliwy pajak. Marya nie wacha się. Toż chodzi o spełnienie miłosiernego uczynku, chociaż to tylko robaczek.

Delikatne paluszki, zręczne do wszystkiego, umieją także rozerwać cienkie włókno. Uszczęśliwiony chrzaszczyk z czerwonym grzbieciem czarno nakrapianym szybko wybiega na jej dłoń i pozwala się oglądać wesołej czeredzie, która się skupia w koło Maryi. Święta dziewica podniosła rękę z robaczkiem, który się kąpie w promieniu słońca, porusza skrzydełkami i odlatuje. Jedna ze starszych dziewczeczek uważa, że to niewdzięcznie z jego strony, ale Marya uśmiechnawszy się, powraca do wielkiej pracowni, a za nią podążają jej towarzyszki. Tam wkrótce pod nadzorem Anny prorokini rozpoczyna się żwawa praca. Jedne tkają cieniutkie płótno do użytku świątyni, inne przędą miękką wełnę z baranków, a Marya pracuje nad prześlicznym kobiercem do przybytku świętego. Słońce chyli się ku za-

hodowi i już ukośno rzuca swe promienie przez wielkie okna. Anna prorokini stoi na wywyżzeniu i zamierza swym kochanym wychowancom przeczytać coś z księgi Dawida.

Wtem cała gromada czerwonych, czarnopstrzonych chrząszczyków wpada do sali, krąży Maryę kilkakrotnie, siada na jej wozystej tkaninie i odfruwa z powrotem. Jeden tylko, zapewne ów ocalony chrząszczyk, zostaje na białej zasłonie dziewicy, aż wreszcie Marya zdejmując go ostrożnie i zanoszą na amę okna.

Odtąd codziennie, ilekroć Marya ukazuje się w sali, nadlatuje ów chrząszczyk i siada na jej rękę lub na jej robocie, a towarzyszyki nazywają go odtąd chrząszczykiem Maryi.

Podanie o tem utrzymało się do naszych czasów, i teraz często nazywają osoby, które szczególnie kochają Najśw. Pannę, „chrząszczykami Maryi“, lub „chrząszczykami Matki Bożej“.

Ludzie pierwotni.

Cieężko było pierwszym ludziom żyć na wiewie. Za mieszkanie służyły im jaskinie lub jamy wyżłobione przez wodę. Żywili się korzeniami i owocami, bo zębi ich nawet były podobniejsze do zębów zwierząt trawożernych, niżeli nasze. Chodzili zapewne nago, z twarzą nieogoloną, obrosła nadawała im wyraz srogi, surowy.

Ale tej srogości ich niebały się wcale zwierzęta, które zapewne niejednego człowieka rozszarpały. A w dawnych, bardzo dawnych czasach żyły zwierzęta większe i straszniejsze, niż dzisiaj, np.: ogromny niedźwiedź jaskiniowy, straszny tygrys z pazurami na 9 centymetrów długości. Takie zwierzęta wyginęły; dziś mamy tylko ich kości, skamieniałe w ziemi.

Co tu poradzić w takiej biedzie, wśród tylu niebezpieczeństw ze słabymi rękoma?

Ba, przecież człowiek ma rozum. Szukał kamienia z ostrym końcem lub odbijał go od skały i z tego kamienia zrobił sobie topór niezgrabny, ale przy zręczności rąk jego dosyć przydatny.

Potem zrobił sobie łuk i strzałę z nasadzonym na końcu ostrym krzemieniem; nie zamierzał też skorzystać z kości rybich i wybrał się na polowanie. Udało mu się położyć trupem zrazu mniejszą, a potem i większą zwierzynę, więc odział się w zdobytą skórę i skosztował jak smakuje mięso. No, oczywiście, dla nas byłaby to niezbyt smaczna potrawa; bez soli, bez sosu, a co gorsza bez upieczenia, bo ani kuchni, ani ognia w ręku pierwszych ludzi nie było.

W czasie burzy migotały wprawdzie błyskawice i były pioruny, ale przy nich niepodobna upiec mięsa, chyba że się jakie drzewo zapaliło. Buchały też od czasu do czasu płomienie z paszczy wulkanów, ale człowiek zapewne bał się zbliżyć do krateru nawet po wybuchu.

Najprawdopodobniej sam sobie wynalazł sposób rozniecenia ognia przez tarcie dwóch kawałków miękkiego drzewa, bo w późniejszych czasach, kiedy już byli mędrsi i oświeceni, kiedy już istnieli kapłani, odprawiający nbożeństwo, rozniecano w ten sposób ogień do palenia na ołtarzu, zapewne na pamiątkę. Dziś jeszcze dzieci umieją dosyć prędko zapalić drewnianą laseczkę, posuwając ją bardzo szybko, po wyżłobionem drzewie. Trzeba tylko wiedzieć, jaki brać gatunek drzewa.

W dawnych księgach chińskich jest dokładny przepis, co się zapala na wiosnę, co w jesieni lub w zimie. Ci, którzy sekret ten posiadli, uchodzili czasem za ludzi nadzwyczajnych i sami udawali, że są czarownikami, że podług swej woli mogą wywołać ów piękny, ale zarazem straszny, niszczący ogień. Jaka to była radość, jakie szczęście z tego nowego wynalazku!

Teraz już człowiek zasiadł przy ognisku, ogrzewał się, oświetlał sobie jaskinię w długie noce zimowe, piekł mięso zwierząt, a najbardziej lubił się raczyć mózgiem, wydobytym z czaszki i szpikiem z kości, które łupał podługnie.

Wśród nieustannej walki z zwierzętami, trudno się było ludziom porozumieć z sobą, coś opowiedzieć, zapytać lub poradzić się, bo nikt jeszcze nie umiał mówić. Wyobraźcie sobie, jaka to męczarnia, kiedy się chce opowiedzieć, że tam gdzieś siedzi wilk albo tygrys, a tymczasem niepodobna kilku wyrazów skleić. Rozmawiali tedy na migi, wydawali wykrzykniki, naśladowali głosy zwierząt, a szczególnie ptaków.

Takie to było życie ludzi w najdawniejszym, pierwszym okresie kamienia łupanego, zanim cały szereg wynalazków ułatwił im życie.

Wielkim wynalazkiem było wymyślenie sposobu wygładzania i szlifowania jednego kamienia za pomocą drugiego twardszego.

Ktoś wyświdrował okrągłą dziurę w kamieniu i przesunął przez nią gruby kij jako rękojeść — tym sposobem powstała wcale niezła siekiera. Za przykładem jednego zaczął zaraz wyrabiać podobne toporki i drugi i trzeci. Potem jakiś dowcipniś zrobił grot do strzały, potem ostrze do lancy, a nareszcie i pilę z kamienia. Coraz łatwiejsza stawała się walka ze zwierzętami i coraz więcej przybawało mądrych wynalazków. Porobili sobie ludzie igły do zszywania skór na ubranie, lub płótna, no i tkactwo wymyślili sobie; z gliny porobili garnki, nauczyli się nawet nadawać im błyszczącą polewę. Zabrali się do budowania szałasów, namiotów, z czasem i chałup, i całych wsi.

W leśnych okolicach, tak np. w Polsce i na Litwie lubili sobie ludzie budować wsie na jeziorach lub rzekach. Z wielkim mozolem ścinałi siekierami ogromne drzewa i wbijali je w dno jeziora. Na takich palach kładziono pomost, a na nim budowano już chałupy w znacznem oddaleniu od brzegu, o jakie 50 do 100 sążni. Na dzień układano wazki mo-

stek lub kładki, a na noc je zdejmowano, żeby zwierzęta nie mogły się zakraść niespodzianie. Przy każdej chalupie był otwór na Jezioro. Żeby zaś przez ten otwór nie wpadły dzieci do wody, każde uwiązano za nogę na powrozie.

Już ci ludzie nawodni, mieszkający na jeziorach, przyswoili zwierzęta domowe, nauczyli się zasiewać sobie zboże i piekli chleb, a może i placki i bułki. Nie wiem i domyśleć się nie mogę, jakim sposobem doszli oni do tak ważnego wynalazku, jak mogli zaorać rolę, mając tylko swoje kamienne i rogowe narzędzia, ale jest to pewne, że siali zboże, ponieważ na dnie kilku jezior szwajcarskich znaleziono pomiędzy palami ogromne zapasy jęczmienia i pszenicy opalanej, zapewne przez pożar. Znaleziono nawet część bochenka chleba, upieczonego z pszenicy, ale bardzo grubo mielonej, zapewne nie umieli jeszcze zbudować dobrych żaren. Hodowali też bydło, bo we wsiach były pobudowane jaski. Tkali płótno w regularne desenie, więc lnu używać umieli. Czesali się i stroili nawet w rozmaite ozdoby, znaleziono bowiem grzebień drewniany, śpilki kościane z okrągłymi łebkami, naszyjniki z kłów zwierzęcych, paciórki kamienne, koleczyki, bransolety i t. p.

Ludzie mieszkający w górach, znajdowali w nich złoto, miedź, cynę i inne metale. Z czasem zrobili oni niesłychanie ważny wynalazek. Przekonali się po rozmaitych próbach, że metale można topić w ogniu i nadawać im rozmaite kształty. Stopiwszy miedź z cyną, otrzymali śpiż czyli bronz, z którego zaczęli wyrabiać noże, lemieszki do pługów, miecze, zausznicę, szpilki, pierścienie, bransolety wcale ładne.

Mając takie narzędzia, ludzie nie bali się już zwierząt, z łatwością rolę orać mogli, coraz wygodniejsze domy sobie budowali, wsie, i miasta. Plemiona, uzbrojone śpiżowemi mieczami, zawsze pokonywały w bitwie kamienne toporki, podbijały więc słabszych i zmuszały ich do posłuszeństwa swym naczelnikom.

Nareszcie zaczęły powstawać wielkie narody i państwa, w których używano broni już nie ze śpiżu, ale z wygodniejszego i hartowniejszego żelaza.

I oto ze względu na narzędzia, używane przez ludy pierwotne, dzielimy historię cywilizacji na 4 okresy: 1) kamienia łupanego, 2) gładzonego, 3) okres brązu, 4) żelaza.

Święcenie morza.

W wielu krajach po nad brzegami mórz leżących, w miejscowościach w których większa część ludności prawie całe życie na morzu przepędza, szukając zarobku w połowie ryb lub innych tworów morskich, ludzie jakkolwiek zręczni i wprawni, mając do walczenia ze straszniejszym żywiołem, narażeni są na ciągle i groźne niebezpieczeństwa. Wśród rozhukanej burzy i piętrzących się fal odmetu, nieraz z bliska widzą śmierć nieuniknioną, a nie znajdując

we własnych siłach możności ratunku, do Boga się uciekają, w Jego miłosierdziu szukając opieki. Ztąd uczucie religijne wysoko jest rozwinięte u wszystkich rybaków nadmorskich brzegów Francji, Belgii, Holandji, Szwecji, Finlandji i Norwegii. Wszędzie tam jest we zwyczaju, przed rozpoczęciem połowów, czy jakiej większej na morzu wyprawy, że ksiądz lub pastor udaje się na brzeg morski i przy stosownych modlitwach błogosławi morze, jako też i tych co na nie puszczać się mają, wzywając Opieki Najwyższego nad niemi.

W Finlandji i Norwegii, gdzie wielu rybaków trudni się polowaniem na foki, z których wytopiony tran jest przedmiotem wielkiego handlu, rozpoczęcie jego zawsze od solennego nabożeństwa nad brzegiem morza się zaczyna. Bo też i niejedyn z wyprawy tej nie wraca, albowiem polowanie to bardzo jest niebezpieczne. Rozpoczyna się ono z wiosną, kiedy lody od brzegów łamać się poczynają i wielkie kry pływają po morzu. Foki wążą na nie i tam ich szukać należy. Często łódka krą potężną uderzona lub między niemi ściśnięta, zdruzgotana zostanie, a ludzie giną w morskich toniach. Foki także, jakkolwiek niedołążne, przed napadem ludzi usiłują się bronić, a bronią się nie zębami, ani pazurami, lecz tylko, co dziwna, ciężarem swoim. Gdy rybacy uzbrojeni w oszczepy wskoczą na krę wielką, którą stado fok obrało sobie za siedlisko, one, powolne w swych ruchach, wiedząc iż nie dopelzną do wody, zbierają się na środku kry w jedną wielką kupę, wążą jedne na drugie i ogromnym ciężarem swoim w jednym miejscu skupionym, krę często przełamują i wraz z myśliwymi uikną pod wodą, w której ludzkie śmieć a fokie ocalenie swoje znajdują.

Zdania i myśli.

Malarz nie poto jest, by całe wyćwiczenie swej ludzkiej natury kładł w pracę jedynie dla sprawienia przyjemności częście ducha widza; nie poto tylko, aby zabawić jego zmysły, nie poto tylko, aby zabawić jego zmysły, nie poto tylko, aby polechtać jego fantazję; nie poto tylko, aby dać mu złudne wzruszenie — i nie poto tylko, aby myśl w nim obudzić — ale by uczynić wszystko to naraz! Zmysły, fantazja, uczucie, rozum — wszystko, co stanowi ducha — musi być utrzymane w uwadze, lub podniecone rozkoszą; inaczej duch twórczy nie wykonał dzieła swego dobrze. John Ruskin.

Pokolenie nasze służy sprawie publicznej na ochotnika: w imię zasad popędów, uczuć chwilowych lub mody; podczas gdy rzetelna służba publiczna opierać się może tylko na głęboko zakorzenionem i powszechnem poczuciu narodowego obowiązku.

Zygmunt Balicki.